

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 261 (Rok XV, Nr 1)

1 stycznia 1955

Cena (Price) 1/6

HIENY

PRZEZ parę ostatnich lat polityka komunistów w stosunku do polskiej emigracji wojennej ograniczała się właściwie do drobnej akcji szpiclowskiej i prowokacyjnej. Ostatnio nastąpiło na tym martwym z punktu widzenia komunistycznego odcinku pewne ożywienie, wskazujące na nowy kurs. Poprzedni kurs polegał na przemilczeniu bądź obszczekiwaniu emigracji w kraju i na „normalnym“ penetrowaniu jej zagranicą.

Polityka koegzystencji odsuwająca perspektywę wyzwolenia Polski spod jarzma sowieckiego stwarza dogodny dla komunistów klimat zniechęcenia. Rozkładowa akcja Zaleskiego, podrywająca, u ludzi myślących formalnie, przywiązanie do sprawy polskiej, nie tyle pogłębia co przyspiesza uleganie tej atmosferze.

Korzystając z niej wypuszczono pierwszą jaskółkę w postaci propagandy indywidualnej pomocy rodzinom w kraju przez PKO. Następnie wypuszczono w świat stadko gołąbków Picassa w postaci działa-

czy reżimowo-katolickich. Usiłują oni szukać kontaktu z emigracją w Stanach Zjednoczonych, Francji, a ostatnio przygotowywano przyjazd jednego z powieściopisarzy do Anglii, z czego na razie nic nie wyszło.

Reżim przenosi od kilku miesięcy główny akcent propagandowy z PZPR na szerszy Front Narodowy. Wybory do „rad narodowych“ odbyły się pod auspicjami tego frontu, zmieniony statut ZMP głosi, że polski komsomoł jest oddziałem Frontu Narodowego. Próbuje się, że może hasło Frontu Narodowego chwyci na emigracji tam, gdzie chwycić nie mógł komunizm, a za najlepszych przedstawicieli frontu „na wynos“ uważa się reżimowych „katolików“.

Ich wyjazdy łączą się prawdopodobnie i z drugą sprawą. Jak wynika z prasy krajowej przed paru tygodniami uznano tam śmierć Piusa XII za nieuniknioną w najbliższym czasie. Wysłano więc speców od katolicyzmu dla wybadania, co dziać się będzie w okresie

conclave. Ale papież nie jest Stalinem. Za jego zdrowie modlą się szczerze setki milionów wiernych. Także i w Polsce.

LOGIKA FRANCUSKA

Nigdy jeszcze chyba prasa angielska i amerykańska nie wypowiedziała tyłu urągliwych uwag na temat wadliwości obecnego ustroju Francji i „frywolności“ jej Zgromadzenia Narodowego, co obecnie w związku z głosowaniem nad ratyfikacją układów paryskich, dotyczących uzbrojenia Niemiec i przyjęcia ich do NATO. Wśród wszystkich tych wydrwiwań i krytyk wyjątkowo tylko znaleźć można było sumienniejszą analizę przyczyn, dla których większość Francuzów w taki właśnie sposób, zębami i pazurami, broni się przed daniem znów Niemcom broni w rękę i odrodzeniem poderwanego niewątpliwie silnie w wyniku Drugiej Wojny Światowej ducha niemieckiego militarysty, z jego nie dającymi się wymazać tradycjami.

Opór francuski — wbrew temu, co się często pisze po obu stronach Atlantyku, — na pewno nie jest wywołany tylko względami emocjonalnymi i pamięcią najazdów niemieckich. Francuzi w postępowaniu swym kierują się w wyższym stopniu niż wiele innych narodów logiką; dzieje się to także w tym wypadku. Rozumowanie ich — o którym na łamach prasy francuskiej stosunkowo mało się pisze — doprowadza ich do wniosków, przykrych na pewno i z naszego punktu widzenia, ale z pewnością zasługujących na rozważenie.

Francuzi obawiają się więc przede wszystkim, że Niemcy, z chwilą kiedy staną się znowu potęgą wojskową, albo wyłamią się bez skrupułów z krępujących je węzłów formalnych i pójdą na porozumienie z Rosją, zwrócone ostrzem przeciw Zachodowi, albo też, o ile nie uda się dobić targu z Moskwą, a w kraju znów się stopniowo odrodzi animusz wojenny, wciągną Za-

W szesnastą rocznicę zgonu

ś. † p.

ROMANA DMOWSKIEGO

odprawiona będzie msza św. w niedzielę dnia 2 stycznia 1955 r.
o godz. 1 po południu przed wielkim ołtarzem kościoła Brompton
Oratory

STRONNICTWO NARODOWE

chód w ten czy inny sposób w wojnę z Sowietami.

Nie można z pewnością odmówić logiki temu rozumowaniu, zwłaszcza jeśli chodzi o pierwszą z jego alternatyw. Po doświadczeniach ostatnich czterdziestu lat każdy polityk niemiecki, obdarzony jakim takim poczuciem odpowiedzialności, zdaje sobie sprawę, jaką katastrofą byłaby w obecnych warunkach dla Niemiec nowa wojna; zdaje sobie sprawę, że bez względu na swój wynik przyniosłaby ona nowe straszliwsze jeszcze i kto wie czy możliwe w ogóle do odrobienia zniszczenie kraju. Równocześnie jednak jasne jest dla wielu z nich, że Niemcy uzbrojone staną się czynnikiem, z którym Rosja będzie się liczyła bardzo poważnie, — tak poważnie, że gotowa będzie nawet do daleko idących ustępstw, dziś jeszcze trudnych do pomyślenia, byle tylko te Niemcy oderwać od Zachodu. Tą drogą przynajmniej część celów i aspiracji niemieckich — przede wszystkim zjednoczenie Niemiec i uzyskanie przez nie znów pozycji wielkiego mocarstwa, abyć może także odzyskanie części utraconych prowincji wschodnich — mogłaby być osiągnięta bez wojny.

Deklaracje i zobowiązania rządu Adenauera, czy jego następców, — rozumują Francuzi — nie będą miały żadnego znaczenia, jeśli tylko zarysuje się możliwość tego, groźnego dla Francji, porozumienia. Francja stałaby wówczas na kontynencie znowu sama w obliczu odrodzonej potęgi niemieckiej, a nawet współdziałania niemiecko-sowieckiego.

Obawy francuskie w tym zakresie od początku powiększał jeszcze fakt politycznego i militarnego izolowania się Anglii od kontynentu europejskiego. Anglicy dopiero po długich ociąganiach się uświadomili sobie w pełni, że przez ten izolacjonizm mogą wywrócić wszystko — i to było źródłem ich decyzji o stałym utrzymywaniu pewnej liczby dywizji brytyjskich na kontynencie.

I to jednak Francuzom nie wystarczy. Rozumują oni, że w gruncie rzeczy ani w interesie Rosji, ani w rzeczywistym interesie Zachodu nie leży odrodzenie militarystyki niemieckiego i wnioskuje z tego, że na tej podstawie prędzej czy później będzie się można przeciw dogadać z Sowietami, — o ile

nie uczyni się kroków, które to z góry utrudnią lub uniemożliwią.

W rozumowaniu tym jednak zaznaczyła się rozbieżność, która ostatecznie pozwoliła premierowi Mendès-France na uzyskanie w parlamencie niewielkiej zresztą większości za ratyfikacją układów paryskich. Z jednej strony gaullista poseł Palewski zgłosił poprawkę, która zmierzała do tego, by odłożyć wejście w życie układów paryskich na pewien czas i w ten sposób zdobyć czas na ostateczne rozmowy z Rosją. Mendès-France natomiast — idąc w tym wypadku zgodnie z linią argumentacji anglosaskiej — wywołał, że właśnie dopiero ratyfikacja układów zmieczy dostatecznie Rosję i pozwoli na dojsście z nią doładu. Po odrzuceniu przez parlament francuski kilka miesięcy temu układu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej, Sowiety — wywołał premier francuski — miały przeciw sposobność do ułożenia się ze światem zachodnim, okazało się jednak, że w praktyce nie są skłonne do najmniejszych nawet ustępstw. Dopiero realna groźba ratyfikacji układów o uzbrojeniu Niemiec pozwoli na przeprowadzenie z Moskwą rozmów, które będą miały jakieś takie szanse powodzenia.

Niewątpliwa, w pewnym zakresie słuszność tego rozumowania — którego słabe strony są zresztą widoczne — i obawa przed zupełną izolacją Francji ostatecznie przeważały szalę i ratyfikacja przeszła niewielką większością głosów.

W konsekwencji, jak się zdaje, zwolennicy niedopuszczenia do zbrojenia Niemiec przegrali w ogóle sprawę. Rozwój wydarzeń idzie nie w kierunku „dogadania się“ z Rosją, która w tej sytuacji na zjednoczenie Niemiec nie pójdzie, ale w kierunku utrwalenia się obecnego podziału Niemiec i koegzystencji opartej o równowagę sił.

Tak przynajmniej zarysowuje się położenie międzynarodowe w chwili obecnej. Nie bardzo na razie widać czynniki, które by położenie to mogły w ciągu najbliższych lat zmienić. Bardzo wiele zależy od tego, czy istotnie Anglosasi będą zdecydowani nie dopuścić do zbytnej rozbudowy siły militarnej Niemiec i czy obecność ich sił wojskowych na kontynencie europejskim będzie dostatecznie realna, by trzymać nowych sojuszników w szachu. Tylko w tym wypadku obawy francuskie przed porozumieniem niemiecko-sowieckim mogą się okazać płonne na pewien, dosyć długi, okres.

GROŻBY BEZ POKRYCIA

Możliwość powstania armii bloku atlantyckiego doprowadziła Sowiety do granic wściekłości. Odpowiedzią była nie tylko konferencja moskiewska i groźby założenia własnej, od dawna istniejącej, armii „wschod-

niej“, ale i noty do państw zachodniej Europy zapowiadające zerwanie dotychczasowych traktatów przzymierza. Traktaty takie istniały pomiędzy Francją i Wielką Brytanią a Sowietami. Od dawna nie miały one żadnego znaczenia, gdyż przekreśliła je sowiecka zimna wojna oraz bezcerebralność w podbijaniu nie tylko centralnej Europy, ale i uzbrajaniu Niemiec Wschodnich. Dlatego wybuchy sowieckie z połowy grudnia należy uważać za propagandowe balony przed dyskusją ratyfikacyjną we Francji i Anglii. Układy paryskie mają być ratyfikowane a więc Sowiety usiłują wpłynąć na opinię publiczną państw zachodnich i ratyfikacji przeszkodzić.

Poza tym noty sowieckie usiłują przygotować własnych obywateli do możliwości zmiany polityki wewnętrznej. Poddani sowieccy muszą zrozumieć, że miraż pomyślności ekonomicznej mogą znów odsunąć się w nieznaną przyszłość. Na ich miejsce może przyjść polityka zbrojeń i znów będzie więcej armat i czołgów, mniej chleba oraz wcale nie będzie krawatów i kapeluszy.

Z notami i ich znaczeniem można powiązać odrodzenie kultu Stalina. Przez półtora roku aluzje do zmarłego tyrauna były raczej rzadkie. Na krótko przed Bożym Narodzeniem postanowiono jednak obchodzić uroczystości i propagandowo rocznice urodzin Dżugaszwiliego. Znowu pojawili się na trybunach hal fabrycznych agitatorzy partyjni wychwalając wszystko to, co dyktator zrobił. Omen to paskudny i tak musieli to ludzie zrozumieć.

Kult Stalina ani na chwilę nie ustawał w państwach podbitych. Był tam świadectwem panowania Moskwy. Dziś w samej Moskwie będzie przypomnieniem, że dyktatura partii nie będzie rozluźniona.

LITERATURA ZA KURTYNĄ

W Moskwie zapadły decyzje, które zostaną wprowadzone w całym świecie komunistycznym. Dotyczą one literatury i wszelkiego typu piśmiennictwa, a wskazują, że bardzo mało zmieniło się od śmierci Stalina.

Drugi od czasów rewolucji zjazd sowieckich pisarzy stanął oczywiście dalej na stanowisku ortodoksyjnego komunizmu. Literatura ma służyć nie tylko propagandzie ideologii i programu sowieckiego, ma ona również reklamować człowieka wykonującego bez wahania zalecenia partii i rozkazy rządu. Takie jest znaczenie typu „pozytywnego bohatera“, wychwalanego z trybun zjazdowych. Literatura ma dalej przedstawiać walkę komunizmu z jego przeciwnikami, pod-

Za nadesłane życzenia świąteczne i noworoczne, tą drogą dziękuje

STRONNICTWO NARODOWE

Wszystkim, którzy nadesłali nam życzenia świąteczne i noworoczne, serdecznie dziękuje

WYDAWNICTWO
„MYŚLI POLSKIEJ“

kreślając, że przeciwnicy są „wstecznikami“, komuniści natomiast „postępowcami“.

W ten sposób zasadnicze cechy nadane piśmiennictwu komunistycznemu przez zakochanego w sługusach Stalina, mają trwać i umacniać się. Nic to, że prawdziwa twórczość zamiera przy takich wymaganiach. Nic to, że naturalny u pisarza pęd do wykrycia prawdziwych źródeł widzianej rzeczywistości jest wykrzywiony i zniekształcony. Nic to, że rzeczywistość zamiera, że nie ma rozwoju, gdyż nie ma prawdziwej krytyki słabości,

a jest tylko donos na złych wykonawców woli rządu i partii.

Przy całym komunistycznym konserwatyźmie pojawiły się także i słabiejchne oznaki czegoś nowego. Oto wezwano pisarzy do odmalowywania uczuć ludzkich, uczuć, które epoka Stalina usiłowała zastąpić mechanicznym i zwierzęcym stosunkiem do świata. Miłość mężczyzny i kobiety mają znów być tematem literatury. Jest to odchylenie od dotychczasowego kursu, koncesja dla człowieka, nie wiadomo tylko jak będą zakreślone jej granice.

koniec bankietu zabrał głos prez. Bielecki podkreślając udział i zasługi Polonii amerykańskiej w pracy dla wyzwolenia Polski.

Następnego dnia, w niedzielę 5 grudnia, odbyła się w sali Domu Polskiego wielka uroczysta akademicka z okazji obchodu rocznicy listopadowej. Około 500 osób szczerze zapelnilo salę. Zajął zebranie i przewodniczył prez. J. Aszkler, sekretarzował dr T. Kołodyński. Przemówienie na temat rocznicy wygłosił wiceprezes krajowy Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego S. Turkiewicz. Programowe przemówienie wygłosił prez. Bielecki. Mówca zajął się głównie analizą położenia międzynarodowego i możliwościami wyzwolenia Polski, przedstawiając problem koegzystencji i zagadnienie niemieckie. Prez. Bielecki poinformował dalej zebranych o dokonanym dziele zjednoczenia politycznego, przedstawił zadania jakie nakreślił sobie zjednoczony obóz polskiej emigracji oraz mówił o poparciu jakiegoś obózu ten doznaje od Polonii amerykańskiej.

Największy miejscowy dziennik amerykański, „Buffalo Evening News“ zamieścił obszernie wyjątki z przemówienia, wybijając zagrożenie ze strony odradzającego się militarystwu niemieckiego. Prez. Bielecki odpowiedział wydawcy pisma p. E. Butlera. Prez. Bielecki przemawiał także w programie radiowym p. M. Korpanteo na temat międzynarodowych zadań obozu zjednoczenia.

We wszystkich ośrodkach prez. Bielecki spotykał się wielokrotnie z kolegami swoimi ze Stronnictwa Narodowego oraz członkami stronnictw i ugrupowań Rady Jedności. Miejscewa prasa polonijna, pisząc z dużą serdecznością, poświęciła jego pobytowi wiele miejsca.

Z Buffalo udał się prez. Bielecki przez Nowy Jork do Waszyngtonu, dla odbycia rozmów w amerykańskich kołach rządowych i parlamentarnych oraz omówienia imieniem Rady Jedności Narodowej bieżących zagadnień z gen. K. Sosnkowskim i innymi politykami polskimi.

PIERWSZE ETAPY AMERYKAŃSKIEJ PODRÓŻY TADEUSZA BIELECKIEGO

Wszędzie, gdzie przyjechał w czasie swej trzeciej podróży do Ameryki — w Nowym Jorku, Chicago, Detroit, Buffalo, Waszyngtonie — spotkał się prezes Rady Jedności Narodowej dr Tadeusz Bielecki z bardzo życzliwym przyjęciem. Prasa, polonijna i w języku angielskim, zamieszcza wywiady wraz z fotografiami, a radiostacje nadają przemówienia.

Prezes Rady Jedności Narodowej, dr Tadeusz Bielecki, przybył po raz trzeci do Stanów Zjednoczonych w dniu 16 listopada ub. r. na pokładzie „Queen Mary“, witany w porcie nowojorskim przez grono przyjaciół.

W czasie pierwszych trzech tygodni swego pobytu prez. Bielecki przebywał w Nowym Jorku oraz odwiedził Chicago, Detroit i Buffalo.

W Nowym Jorku odbył rozmowy z członkami misji i delegacji amerykańskiej do Narodów Zjednoczonych. spotkał się także z kierownikami i niektórymi członkami dyrekcji Komitetu Wolnej Europy. Prez. Bielecki odnowił zarazem swe przyjazne stosunki z przywódcami lokalnych organizacji Polonii amerykańskiej oraz wziął udział w posiedzeniu konferencji stronnictw i ugrupowań politycznych, które podpisały w Londynie Akt Zjednoczenia. Na posiedzeniu tym omawiano sprawę powołania oddziału Rady Jedności Narodowej w Stanach Zjednoczonych oraz strukturę oddziału.

Z Nowego Jorku pojechał prez. Bielecki do Chicago, gdzie odwiedził swych przyjaciół z grona Polonii. Uczestniczył również w posiedzeniu przedstawicieli stronnictw, popierających osiągnięte w Londynie zjednoczenie.

Prez. Bielecki przyjechał z kolei do Detroit. W wyniku dobrze obslanej konferencji prasowej, zorganizowanej zaraz po przyjeździe, trzy największe miejscowe dzienniki amerykańskie „Detroit Free Press“, „Times“ i

„News“ zamieściły obszernie wywiady z prezesem Rady Jedności Narodowej, zaopatrzone fotografiami. W Detroit prez. Bielecki wziął udział w posiedzeniu zarządu Komitetu Jedności Narodowej pod przewodnictwem b. konsula generalnego S. Angermana, zapoznając się z działalnością komitetu. Red. J. Kreutz ze stacji WJLB przeprowadził z prez. Bieleckim wywiad radiowy o sytuacji wewnętrznej w świecie polskiej emigracji politycznej. Prez. Bielecki otworzył zarazem krótkim przemówieniem zbiórkę na Fundusz Skarbu Jedności Narodowej. Na zaproszenie mec. B. Stańczyka, prezesa Centralnego Komitetu Obywatelskiego, prez. Bielecki powróci jeszcze do Detroit w późniejszym okresie swego pobytu.

Prez. Bielecki udał się następnie do Buffalo, gdzie 4 grudnia uczestniczył w posiedzeniu zarządu Komitetu Jedności Narodowej pod przewodnictwem prez. Aszklera. Wieczorem odbył się bankiet z udziałem wszystkich przywódców miejscowych organizacji starej i nowej Polonii. Gościa powitał prez. Aszkler, po czym imieniem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów przemówił wiceprez. Dąbrowski. Pod

„PRZY WASZEJ POMOCY ODBUDUJEMY PAŃSTWO POLSKIE“

Przemówienie prez. Bieleckiego w Domu Polskim w Buffalo na zebraniu urządzonym przez Komitet Jedności Narodowej

Przywitawszy Polonię w Buffalo, z którą spotyka się po raz trzeci, prez. Bielecki przeszedł do oceny położenia międzynarodowego i szans wyzwolenia Polski z niewoli.

KOEGZYSTENCJA

... Świat żyje ostatnio pod znakiem polityki koegzystencji, jak się nieraz mówi pokojowej koegzystencji. Co to

jest koegzystencja? Jest to istnienie obok siebie dwu odrębnych i wrogich sobie światów: z jednej strony świata wolnego, opartego o zasady chrześcijańskie z Ameryką na czele, z drugiej — świata komunistycznego, opartego o terror, brutalną siłę i wojujące bezbożnictwo z Rosją Sowiecką na czele. To współistnienie trwa już od szeregu lat. Nie można tylko powiedzieć, że-

by było ono pokojowe. Wojna trwa raz gorąca, raz zimna. Dlaczego więc mówi się teraz tyle o koegzystencji właśnie pokojowej? Dlaczego Rosja Sowiecka tak namiętnie zaleca politykę koegzystencji?

Po pierwsze dlatego, że Rosja ma swoje trudności wewnętrzne zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak i politycznej. Mam na myśli nieuregulowane ostatecznie zagadnienie władzy po śmierci Stalina. W takim ustroju jak sowiecki, nie jest możliwe na dłuższy okres czasu rządzenie zbiorowe, zespołowe przez kilka osób. Zwykle po okresie rządów zespołu ktoś jeden chwytą potem władzę i rządzi po dyktatorsku. Tak było po śmierci Lenina, kiedy to — po okresie rządów triumwiratu — pełnię władzy wziął Stalin. Tak będzie po śmierci Stalina, chociaż obecnie rządzi zespół. Malenkow uprzątnął przy pomocy wojska Berię i albo z czasem zostanie sam dyktatorem, albo będzie uprzątnięty przez kogo innego. Mając trudności wewnętrzne, Rosja potrzebuje na razie pokoju, albo ściślej nie chce obecnie wojny powszechnej, w którą sama byłaby uwikłana.

Po drugie Sowiety w myśl ogłoszonych wskazań Stalina chcą obecnie skłócić między sobą Zachód, odizolować Stany Zjednoczone od reszty świata i w ten sposób zdobyć panowanie nad światem bez wojny i bez ofiar ze swej strony. Stąd propagują politykę współistnienia dwu światów, starając się zdobyć jak najwięcej gruntu pod nogami dla siebie...

Sowiety rozumieją koegzystencję w ten sposób, że Zachód nie ma prawa mieszać się do spraw bloku komunistycznego, natomiast Rosja może mieszać się do spraw Zachodu, podcinając państwa zachodnie od wewnątrz w drodze „pokojowej“, czyli bez wypowiedziania formalnego wojny. Wedle tej teorii Rosja miałaby istnieć nienaruszona i po kolei wchłaniać narody wolne za pomocą rozkładu wewnętrznego. Zachód miałby się w tym czasie rozbroić moralnie i fizycznie, a Rosja i Chiny uzbroić, zwłaszcza w dziedzinie broni atomowych i wodorowych, gdyż w broniach konwencjonalnych jest już od dawna uzbrojona po zęby. Wtedy los pokoju czy wojny zależałby niemal wyłącznie od Rosji. Bylibyśmy wszyscy na łasce czy nielasce Sowietów...

W zagadnieniu koegzystencji ważne będzie, kto — po okresie polityki koegzystencji — będzie jeszcze egzystował? Nie jest przesadą pytanie, kto będzie istniał: świat zachodni czy świat komunistyczny?...

W okresie tak zwanej koegzystencji nie wolno dać się uśpić i rozbroić. Przeciwnie trzeba budować siłę wolnego świata i wiedzieć, że bez wyzwolenia połowy Europy z Polską na czele

i bez uwolnienia Azji spod jarzma sowieckiego nie będzie trwałego i prawdziwego pokoju w świecie. Będziemy żyli ciągle w strachu i obawie, rujnując się na utrzymanie bezpieczeństwa wtedy kiedy Rosja będzie gromadzić siły do nowego skoku i pokojowo polukać jeden kraj za drugim. Z zadowoleniem należy powitać ostatnie posunięcia rządu amerykańskiego, który — mimo wzrastających i tu, w Ameryce, tęsknot do koegzystencji — nie zaniechuje wnoszenia zapór przeciw pochodowi komunizmu. Mam na myśli układ z Cziang Kai-szekiem w sprawie Formozy, rozmowy w sprawie Indochin z premierem francuskim i pakt obrony Azji południowo-wschodniej (SEATO).

Brak jest ostatnio w tym wszystkim oświadczeń i akcji w sprawie naszej ujarzmionej części Europy. Toteż spodziewać się należy większej aktywności polityki amerykańskiej i na tym polu, co nas Polaków zwłaszcza obchodzi. Jest to tym potrzebniejsze, że przeciętny obserwator, a zwłaszcza odcięty od Zachodu Polak w kraju może odnieść wrażenie, jak gdyby polityka amerykańska zajmowała się w Europie jedynie uzbrojeniem Niemiec.

ZBROJENIE NIEMIEC

My Polacy nie możemy wpłynąć w żadnym stopniu na to czy Niemcy będą uzbrojone, czy nie. Decyzja w tej sprawie nie należy do nas. Została już zresztą powzięta zarówno przez Zachód, jak przez Niemcy zachodnie w sensie utworzenia 12 dywizji niemieckich. Inna rzecz jakie stanowisko zajmą ostatecznie Niemcy? Z kim pójdą — czy z Zachodem, czy z Rosją, czy zostaną neutralni? Wybór drogi przez Niemcy zostanie, jak mi się zdaje, zdecydowany dopiero po ich uzbrojeniu. Dopiero jak Niemcy wejdą w buty żołnierskie, zobaczymy czy zaszły jakieś głębsze zmiany w psychice tego narodu, czy też nastąpi nawrót do dawnych snów o potęgę. Nie chciałbym, aby uzbrojone przez Amerykę Niemcy poszły przeciw Zachodowi w razie konfliktu zbrojnego lub zachowały się neutralnie, czyli całe wpadły pod wpływem sowieckie. Na to my Polacy nie możemy wiele poradzić.

Musimy baczyć, aby w poszukiwaniu piechoty niemieckiej nie robiono obietnic naszym kosztem. Byłby to błąd okrutny ze strony Zachodu. Należy również dbać o to, skoro Zachód wszedł na drogę zbrojenia Niemiec, aby nie odbudować potęgi militarnej niemieckiej, która by znów zagroziła kiedyś światu. Stąd rozumiemy pewne ograniczenia — nie wiem czy ostateczne — jakie wprowadzono w układy londyńskie i paryskie...

Co powstrzyma najskuteczniej Niemcy przed rewizjonizmem i marzeniami

o podbojach na wschodzie? Gdyby Niemcy opanowały Saarę na zachodzie i Śląsk na wschodzie, dwa arsenały wojenne, to zachęciłoby ich do nowej agresji. Nie wolno zatem niczego obiecywać Niemcom ze strony Zachodu w sensie terytorialnym, gdyż podniecałoby to tylko rewizjonizm niemiecki dawnego typu.

My zaś Polacy, rozsiadani po całym świecie, musimy walczyć o prawa do niezależnego bytu na gruncie międzynarodowym imieniem narodu w kraju, który nie może swobodnie mówić, gdyż jest pod butem komunistycznym. Obowiązkiem naszym jest walczyć o uznanie przez Zachód, jako granicy stałej linii Odra i Nysa Łużycka na zachodzie i linii traktatu ryskiego na wschodzie...

Gdyby znalazł się Polak, który by chciał zająć chwiejne stanowisko w sprawie Odry i Nysy, zostanie on wyobcowany automatycznie z polskiego środowiska.

JEDNOŚĆ NARODOWA

Walka o terytorium państwa polskiego i jego niepodległość jest najważniejszym zadaniem naszym na emigracji. Ważniejszym niewątpliwie niż walka o konstytucję, której nikt nie narusza z wyjątkiem tych, a ściślej mówiąc tego, który był szczególnie powołany do jej strzeżenia, jako prezydent...

Przedstawiwszy następnie formy działania przedstawicielstwa polityki polskiej, prez. Bielecki mówił dalej:

W ten sposób wypełniona została pustka w polityce polskiej i ma dziś kto przemawiać autorytatywnie imieniem ujarzmionego narodu w oparciu o olbrzymią większość społeczeństwa polskiego w kraju i na emigracji. W miarę upływu czasu porządkujemy stosunki polskie i usuwamy przejściowe zamieszanie spowodowane zwykłym stanowiskiem p. A. Zaleskiego. Zjednoczenie rozrasta się, poszerza, nabiera siły, to zaś, co skupia się dookoła tak zwanego zamku, kurczy się i więdnie. Społeczeństwo polskie popiera w olbrzymiej swej masie zjednoczenie i tych, którzy je stworzyli, odwraca się zaś od tych, którzy jedność chcieli rozbić. Zarządzone niedawno przez tak zwany „rząd“ operetkowe wybory w Anglii wśród Polaków wykazały, jak nikłe jest poparcie udzielane „zamkowi“ przez emigrację. Podana przez koła „zamkowe“, a nie sprawdzona przez żadne bezstronne ciało, liczba około 5 tys. głosujących, z czego połowa miała głosować przy urnach, połowa za pomocą listów, jest dowodem całkowitej kompromitacji rozbijaczy.

Pójdziemy swoją drogą, nie zwracając uwagi na „zamek“, który pieni się z nienawiści i obrzuca błotem prze-

ciwników, a będziemy robić to, co nam niezwykle trudna sytuacja światowa nakazuje. Pamiętać będziemy o kraju i o walce zagranicą w imię niepodległości...

POLONIA AMERYKAŃSKA

Radosnym faktem dla nas jest wsparcie, jakiego udziela nam Polonia amerykańska. Kierując się zdrowym instynktem i troską o sprawę polską Polonia w Detroit i Buffalo powołała do życia Komitety Jedności Narodowej. Wiem również, że podobne komitety powstać mają w innych ośrodkach polonijnych. Zadaniem komitetów jest podeprzeć i wspomóc dokonane przez nas zjednoczenie na gruncie amerykańskim, gdzie ma wkrótce powstać oddział Rady Jedności Narodowej. Jest to ważna i potrzebna akcja. Wiąże ona bowiem wysiłki nasze w świecie w jedną całość i zapobiega rozproszeniu i odrębnym akcjom.

Chcemy dokoła Zjednoczenia, to jest Rady Trzech, Rady Jedności Narodowej

wej i Egzekutywy skupić wszystko, co po polsku myśli i czuje. Nie odpychamy nikogo i nie zamykamy nikomu drzwi, jeżeli do jednakowych z nami celów dąży. Spodziewamy się, że poszerzymy jeszcze bardziej Zjednoczenie, ponieważ chcemy prowadzić walkę jak najszerszym frontem.

Z zagadnieniem jedności łączy się sprawa funduszy. W Ameryce zbierano pieniądze na Skarb Narodowy, ażeby umożliwić działanie polskie w świecie. Była to pożyteczna akcja, o ile zebrane pieniądze użyte były na konkretne cele walki o sprawę polską, a nie szły na akcję rozbijania jedności. Niestety w kilku ośrodkach, jak Detroit i Chicago zarządy Skarbu Narodowego złożone ze starannie dobranych przedstawicieli jednej tylko grupy zwolenników „zamku” popierają rząd rozbicia narodowego i nie dopuszczają do głosu płatników, którzy są za Zjednoczeniem. W innych ośrodkach nie zawsze stanowisko zarządów Skarbu Narodowego jest wyraźne.

Nie mogę oczywiście popierać akcji, która przeznaczona jest do zbierania wśród Polonii fundusze — na rozbijanie jedności. Natomiast rozumiem, że musiały powstać w tych warunkach Komitety Jedności Narodowej i że rozpoczęła się zbiórka na rzecz Skarbu Jedności Narodowej. Pieniądze zebrane na Skarb Jedności pójdą na wzmocnienie Zjednoczenia, utrzymanie placówek dyplomatycznych, akcję propagandową i polityczną w obronie niepodległości Polski i wydawnictwa informujące o Polsce. Nie będzie tak, jak obecnie w Londynie, że zebrane w Ameryce pieniądze szły między innymi na oszczercze broszury, które starały się oczernić dobre imię zasłużonych działaczy polskich, bądź na wybory, które miały podeprzeć władzę niewielu nad wieloma.

Wierzmy, że niezależne państwo polskie odbudujemy i nie zaprzestaniemy, przy Waszej pomocy, walki, lecz prowadzić ją będziemy aż do zwycięstwa.

STEFAN ŁOCHTIN

PIĘCIU LUDZI A LOSY DWÓCH MILIARDÓW W JEDNYM ROKU

Z WYDARZENIAMI r. 1954 wiąże się nazwiska pięciu ludzi: Dulles, Edena, Mendès-France'a, Molotowa i Czou En-laja. Zjazdy i konferencje, manewry i kontrmanewry tych trzech przedstawicieli Zachodu i dwóch przedstawicieli Wschodu wypełniają konferencje i spotkania całego roku. Tłem jest powolne przejście od „polityki wyzwolenia” głoszonej jeszcze rok temu w Ameryce do „polityki współistnienia”, która sobie powoli toruje drogę niosąc światu tymczasowy pokój, bolszewikom ofiarując wytchnienie, a narodom podbitym przeżycie cierpienia.

Rok ubiegły rozpoczął się od zapowiedzi Dulles, że każda nowa agresja komunistyczna spotka się z „masowym odwetem” — zakończył się w atmosferze szukania sposobów na niestosowanie żadnego odwetu.

BERLIN

Inicjatywę miał na początku nie Dulles, ale Molotow. Sowiecki minister spraw zagranicznych ukazał się w najciekawszej roli naprzód na konferencji berlińskiej. Po kilku latach przerwy spowodowanej zimną wojną wyhnął on znów przy jednym stole z zachodnimi mężami stanu, proponu-

jąc im spokojnie, ale natrętnie, by porozmawiali z Chinami na temat Indochin oraz by zgodzili się na jego koncepcję załatwienia sprawy Niemiec. Pomimo optymistycznych oczekiwań recepta Molotowa była od dawna znana i zgrana. Ofiarował on doprowadzenie do neutralizacji Niemiec, wycofanie wojsk okupacyjnych poprzez stworzenie wspólnego rządu obu części Niemiec i przeprowadzenie wyborów bez kontroli międzynarodowej.

Napotkał w tym na równie starą i znaną odpowiedź aliantów: naprzód wolne wybory, potem zjednoczenie w Niemczech. Tego on z kolei nie mógł przyjąć. Zaś Zachód, zjednoczony w opiniach Dulles, Edena i Bidaulta, nie chciał i nie mógł chcieć innego rozwiązania.

Molotow nie przejmował się. Cała sprawa Niemiec i Austrii na konferencji berlińskiej była jedną wielką błagą. Molotow mówił o Niemczech, a myślał o Francji, wołał o neutralizację Niemiec, a życzył sobie rozwiązania Europejskiej Wspólnoty Obronnej i ewakuacji Amerykanów do Ameryki.

Nic się tedy nie przejął, gdy między stan państw zachodnich odrzucili jego propozycje. Wystąpił wtedy w akcie ostatecznym konferencji ber-

lińskiej z dwiema propozycjami: odbycia konferencji w sprawie Korei i Indochin w Genewie w końcu kwietnia oraz zwołania ogólnoeuropejskiej konferencji (nawet z udziałem Adenauera) celem podpisania europejskiego paktu o wzajemnej gwarancji pokoju, który by Sowietom dawał rolę władców Europy, Stanom Zjednoczonym zaś obserwatora takiego politycznego podboju. Propozycja rozmów genewskich została przyjęta, choć Dulles krzywił się na nią i nie wróżył rozmowom powodzenia.

Molotow zoczył w tym przyjęciu szanse nadziei dla siebie, gdy mógł zacząć rozgrywać Francję i EWO. Licząc, że Europejską Wspólnotę Obronną ubije w zachodnio-europejskich parlamentach zdobył się na niesłychany krok wkrótce po Berlinie — poprosił w imieniu Sowietów o przyjęcie do paktu atlantyckiego. Nie zdziwił się jednak bardzo, gdy akces został odrzucony.

GENEWA

W tym momencie na arenę wydarzeń międzynarodowych wystąpił nowy aktor, Czou En-laj. Gdy konferencja genewska otwierała swe obrady w końcu kwietnia, Czou był sensacją tak jak

przedtem zagadką był reprezentowany przezeń reżim czerwonych Chin. W Genewie okazało się, że język Czou jest równie giętki jak język Mołotowa. Wyszło przy tym, że Chiny są równie komunistyczne, bardziej drapieżne niż Moskwa oraz że mają pretensje do stanowiska partnera, nie poddanego Sowieców.

Konferencja nie dała żadnego rozwiązania w sprawie Korei, ale dała wynik w sprawie zachodnich aliantów. Gdy po Berlinie prasa Zachodu mówiła o zdecydowanej jedności, w okresie Genewy zaczęła pisać o rozdźwiękach. Stany Zjednoczone na pewien czas opuściły konferencję, a za to minister brytyjski Eden szukał jej pokojowego załatwienia i jego śniadania, obiady i rozmowy z Mołotowem i Czou stały się charakterystyczne dla atmosfery nad Lemanem.

Jednocześnie Francja zachwiała się. Czou bowiem proponował pokój w Genewie, a jego podwładni zadawali cios za ciosem w Indochinach. Bohaterska obrona Dien Bien Fu okazała się niepotrzebną ofiarą i pomyłką taktyczną. Wojska komunistyczne, przeszkolone przez Chińczyków i zaopatrzone w chińską ciężką broń, zatriumfowały nad siłami Francji i antykomunistycznego Wietnamu. Polityka Bidault we Francji skończyła się — na scenie pojawił się Mendès-France, człowiek który nie krył się z niechęcią do Europejskiej Wspólnoty Obronnej. Obiecał on parlamentowi francuskiemu, że zakończy walkę w Indochinach albo ustąpi.

I gdy Mendès otoczony podejrzeniami prawicy francuskiej i prasy amerykańskiej przystępował do realizacji planu zawieszenia broni, gdy Dulles oświadczał, że Ameryka będzie przypatrywać się tej operacji, ale nie chce za nią brać odpowiedzialności — Czou wyruszył w triumfalną podróż po południowej Azji, przyjmując zwoje kwiatów w Nowym Delhi i Rangoonie. Witany przez premierów i tłumy demonstrował on wszędzie wschodzącą gwiazdę okrutnej i bezwzględnej potęgi bolszewickich Chin.

Genewa zakończyła się kapitulacją Francji i rokowaniami o zawieszenie broni w Trunggia, w których ustalono podział żywego ciała Wietnamu, zgodzono się na opuszczenie przez Francję całej delty Rzeki Czerwonej i na triumf komunistów Ho Szi-mina. Mendès dotrzymał słowa, Francja otrzymała pokój. Eden dopomógł do usunięcia trudności w tym pierwszym akcie „współlistnienia” — Wielka Brytania nabrała nadziei na pokój z Sowiecami.

Stany Zjednoczone znalazły się w odosobnieniu, tezy Dullesa o obronie Indochin przegrały, a Mołotow i Czou spotkali się ponownie w Moskwie, by mówić już o wewnętrznych sprawach bloku sowieckiego.

PARYŻ

W tym roku niespodzianek nastąpiła jeszcze jedna: Mendès-France zdecydował pozytywnie o dobrojeniu Niemiec. Naprzód pojawił się w Brukseli, żądając modyfikacji umów z Bonn i Paryża o Europejskiej Wspólnotie Obronnej. Gdy miast modyfikacji postawiono mu żądanie ratyfikacji, wrócił do domu i dopomógł swą słabą obroną do pogrzebienia tego paktu. Moskwa pochwaliła go natychmiast. I tu Sowiety pomyliły się. Francuskiemu premierowi wyraźnie chodziło o co innego — pragnął systemu, w którym Francja nie byłaby pozostawiona sam na sam z Niemcami.

Gdy tedy na konferencji w Londynie w październiku Stany Zjednoczone i Wielka Brytania przyrzekły utrzymać znaczną wojska w Niemczech, Mendès wyrzucił zgodę na suwerenność i uzbrojenie Republiki Federalnej. Sprawa przeszła jeszcze przez konferencję w Paryżu, na której Adenauer za otrzymane koncesje zapłacił zgodą na pozostawienie Saary poza nawiasem przyszłych pretensji niemieckich. W tej fazie parlamenty zachodnio-europejskie stanęły przed zadaniem ratyfikacji umów, w ramach których Niemcy Zachodnie stawały się członkiem grupy państw paktu północnego Atlantyku.

MOSKWA

Przeciwnatarcie sowieckie nie dało na siebie długo czekać. Mołotow zaprosił wszystkie państwa europejskie oraz Stany Zjednoczone i Chiny (jako obserwatora) na konferencję do Moskwy, by podpisać sowiecką wersję europejskiego paktu bezpieczeństwa oraz pogrzebać traktat atlantycki. Tym razem państwa Zachodu były jednolite w swych odpowiedziach — odmówiły. Konferencja moskiewska objęła tylko sowieckich poddanych. Przyjechali na nią przedstawiciele sowieckiej administracji krajów podbitych i pod dyktando Mołotowa uchwalili zagrozić utworzeniem własnego zbrojnego przymierza na wypadek, gdyby Francja i Niemcy odważyły się ratyfikować umowy paryskie.

WSCHÓD

Na drugim końcu świata przez ten cały czas toczyła się zajadła walka polityczna o stworzenie paktu obrony

Azji południowo-wschodniej. Pakt ten, ciągle ostatecznie niezrealizowany, wypełnił propagandzie obu stron tyleż czasu i miejsca, co i walka wokół dobrojenia Niemiec. Pojawiły się tam jednak rysy, które trzeba będzie zaklejać dopiero w roku bieżącym. Najważniejsza była zmiana rządu w Japonii. Nowy premier Hatoyama zapowiedział wyraźne przejście na linię „współlistnienia” z Sowiecami i Chinami komunistycznymi. Stany Zjednoczone znajdują tam więc jeszcze jednego amatora brania pieniędzy i wroga zaangażowania się w politykę antykomunistyczną. Indie już od dawna stanęły na stanowisku „koegzystencji” i spór z Pakistanem był dla nich ważniejszy niż organizacja obrony przed komunizmem. Razem zresztą z Burmą opowiedziały się one przeciw wszelkim paktom antykomunistycznym, głosząc tezę o pokojowości Pekinu i niezdolności Moskwy do ruchów zaczepnych.

Najbardziej psuły te tezy same Chiny. Ich wojownicze zapowiedzi o bliskości ataku na nacjonalistyczną Formozę, ich ataki na cywilne samoloty nad morzem u wybrzeży Chin, ich wyroki więzienia na wojskowych amerykańskich wywołały odruch niechęci i oburzenia w całym świecie zachodnim. Ich pogardliwy stosunek do Organizacji Narodów Zjednoczonych, którą zwalczają per fas et nefas, chociaż starają się o uzyskanie w niej miejsca, nie zjednał im nigdzie sympatii i podobno nawet wywołał zniecierpliwienie w Moskwie.

WYWIADY

Za kulisami wszystkich gier międzynarodowych toczyła się zawzięta walka wywiadów i rozwijały się zbrojenia atomowe.

Blok sowiecki skompromitował się ucieczkami swych agentów: Rastaworowa w Japonii, Chochłowa w Niemczech, Światły z wywiadu reżimu Bieruta. Sowiety poniosły znaczną klęskę w Australii, głównym poligonie atomowym Wielkiej Brytanii, gdzie Pietrow i jego żona wydali tajemnicę penetracji politycznej i szpiegostwa w tym kraju. Skutkiem było zerwanie stosunków pomiędzy Sowiecami i Australią. W Niemczech Sowiety zarejestrowały sukces, gdy szef wywiadu obronnego republiki w Bonn, dr John zdeztererował na stronę komunistyczną.

ATOMY

Wybuchy wodorowe i próby stosowania energii atomowej dla celów napędowych statków i elektrowni szły pełną parą. Japonia, która pierwsza zaznała niszczycielskiej potęgi bomby atomowej, teraz poczuła się zagrożona, gdyż pył radioaktywny wybuchów amerykańskich i sowieckich zaczął

opadać w pobliżu jej brzegów. W Stanach Zjednoczonych spuszczone na wodę pierwszą łódź poruszaną silnikiem atomowym. W Sowietach ogłoszono, że powstaje tam pierwsza elektrownia atomowa, a podobne zapowiedzi napływają także z innych krajów z Wielką Brytanią na czele. Bronie atomowe w rękach wojsk amerykańskich zostały udoskonalone tak dalece, że oddziały artylerii miotającej pociski z nabojem atomowym pojawiły się w Europie nad Łabą. Odpowiedziały na to Sowiety ogłaszając, że również posiadają podobne uzbrojenie. Studia i ulepszenia pocisków kierowanych przelatujących wielkie odległości posunęły się naprzód. W Wielkiej Brytanii i zachodniej Europie na próżno dotąd poszukuje się obrony przed nimi, podczas gdy w Sowietach i Stanach Zjednoczonych produkcja tych niebezpiecznych narzędzi zniszczenia coraz dalej się rozszerza. Na krótko przed Bożym Narodzeniem Szwecja została zaalarmowana wiadomościami o sowieckich bateriach wyrzutni takich pocisków nad Bałtykiem, zdolnych do zniszczenia ośrodków miejskich i przemysłowych Półwyspu Skandynawskiego w krótkim czasie. Fachowcy amerykańscy parokrotnie w ciągu roku wyrazili opinię, iż pociski z głowicą atomową będą mogły za parę lat przelatywać przestrzeń Oceanu Atlantyckiego.

IDEE

Nadzwyczajne rozpowszechnienie broni niszczących o masowym zasięgu przyczyniło się do zamącenia myśli ludzkich na całym świecie. Na wszystkie państwa, szczególnie mniejsze i gęściej zaludnione padł strach, gdy się okazało, że bomba wodorowa może za jednym zamachem zetrzeć z powierzchni ziemi miasta o rozmiarach Londynu czy Paryża. Na Zachodzie Churchill i Eisenhower, na Wschodzie Malenkow oświadczyli, że skutkiem wojny wodorowej może być zni-

szczenie cywilizacji. Oświadczenia te pogłębiły strach i wywarły silny wpływ na kształtowanie się poglądów polityków i idących za nimi mas.

W strachu tym przede wszystkim należy szukać przyczyn polityki „współlistnienia“, która dla skoncentrowanych państw typu Wielkiej Brytanii, Japonii, Belgii, Holandii czy nawet Francji i Niemiec Zachodnich zdaje się być obietnicą przetrwania obecnej epoki. Strachem tym Sowiety usiłują działać jako narzędziem polityki i argumentem fermentu ideowego.

W świecie wschodnim, gdzie myślenie jest kierowane i skrępowane, ferment ten mało dał znać o sobie. Było jednak widoczne, że oficjalni przywódcy musieli się częściowo ugiąć przed prądami idącymi od dołu. Popularną ideą było rozluźnienie kontroli władzy nad myśleniem, zaprzestanie prześladowań religijnych i zwrot od surowej gospodarki typu wojennego do swobodniejszego i trochę lepszego życia. Pomyśłem tym nie stało się zadość, gdyż rządy komunistyczne zareagowały na nie tylko częściowo, tylko w małej skali. Myślenie zostało oficjalnie przykute z powrotem do rydwanu decyzji najwyższych autorytetów partii komunistycznej. Propaganda komunizmu dalej jest istotną cechą wszelkiego typu literatury. Ale ludzkie uczucia wiary, miłości i przywiązania zostały uznane nawet i przez najwyższe areopagi ruchu komunistycznego. Na razie są to tylko słowne deklaracje. Widać jednak, że zostały wywołane presją życia, które musiało się zbuntować po trzech dziesiątkach lat ponurego i nieludzkiego stalinizmu.

W świecie wolnym dyskusje szły szerzej i głębiej. Rósł bez przerwy autorytet katolicyzmu, jedynej koncepcji zdolnej do przeciwstawienia się komunizmowi. Rósł autorytet religii wskazującej zasady moralne zmęczo-

nym ludziom nowoczesności, przerażonym możliwością nagłej zagłady spowodowanej wybuchami wodorowymi.

W dziedzinie polityki Zachód przeżywał jeszcze dwie dyskusje. Jedna miała odpowiedzieć na pytanie, czy możliwa jest szczerza współpraca z komunistami. Ku przerażeniu ludów podbitych do Moskwy i Pekinu wyruszyły niezliczone delegacje i wycieczki, wśród których najwięcej hałasu wywołały angielskie misje parlamentu i Partii Pracy. Wynik tych wizyt był negatywny: zwiedzający wszędzie widzieli rozwój potęg, ale też i niemal wszędzie zauważyli rozwój ucisku. Było to jeszcze jedno potwierdzenie znanej nam prawdy o tyranii rządów sowieckich. Szczególnie wstrząsające wrażenie wywołały obserwacje z chińskich fabryk, gdzie więźniowie polityczni skazani na śmierć pracują jak automaty by wykupić własne życie.

Druga dyskusja dotyczyła podstawowych instytucji wolności. Pytania jej zwracały się w kierunku praktycznych zagadnień wewnętrznych Stanów Zjednoczonych i innych państw wolnych. Chodziło o to, jak daleko można posunąć wewnętrzną walkę z penetracją komunizmu, by nie zamienić świata wolnego w dyktaturę, czyli proste odwrócenie komunizmu przy użyciu metod od komunizmu zapożyczonych. Dyskusja ta splatała się z walką poszczególnych polityków przeciw ich konkurentom i stąd nie zawsze miała jasny przebieg.

Jednak podstawowym pytaniem Zachodu stale było: jak się ustosunkować do tyranii komunistycznej. Plany wyzwolenia narodów ujarzmionych w r. 1954 odsunęły się w nieznane; obawa przed wojną atomową wywołała wzmocnienie poglądu, iż trzeba by pomyśleć o obronie, ale nie można nawet marzyć o ataku. „Współlistnienie“ stało się hasłem dnia.

Narody podbite jeszcze tego nie wiedzą. Mają jednak coraz mniej złudzeń.

WŁADYSŁAW FURKA

SOWIECKI APARAT WYCHOWAWCZY W POLSCE

MYŚLĘ, że nie trzeba nikogo przekonywać, jak ważnym problemem dla przyszłości każdego narodu jest właściwe wychowanie jego młodzieży. Jak ukształtuje się młodzież, tak rozwijać się będzie życie danego narodu.

Rozumieją to szczególnie dobrze komuniści i dlatego jak wiemy wszędzie, bo nie tylko u siebie, lecz w całym świecie, poświęcają wiele szczególnej uwagi zagadnieniu młodzieży i wysiłkom związanym z nią.

Rządzący Polską reżim, o ile w od-

niesieniu do dojrzałej części społeczeństwa ograniczył się w dużej mierze do sterroryzowania jej i utrzymania w uległości przy pomocy siły fizycznej, o tyle w odniesieniu do młodzieży postawił sobie za cel pełne ideologiczne i doktrynalne związanie jej z sobą.

Na kształtowanie się psychiki dziecka czy młodzieży dorastającej wpływają w pierwszym rzędzie rodzina, szkoła, Kościół oraz różne organizacje młodzieży. Jak ich rola wygląda obecnie?

RODZINA

Według nowego „Kodeksu rodzinnego“ z r. 1950 (była to już druga reforma prawna w tym zakresie, pierwsza w r. 1945-46), małżeństwo jest instytucją całkowicie oderwaną od religii zarówno co do formy, jak i jurysdykcji. Ślub kościelny jest wprowadzany *via facti* dopuszczony (jest przy tym rzeczą znamienne, że o ile prawo małżeńskie z r. 1945 stwierdzało to wyraźnie, o tyle nowy „Kodeks rodzinny“ nie wspomina o tym ani słowem), nie ma on żadnego znaczenia w obli-

czu państwa. Założenia „Kodeksu rodzinnego“ stoją w całkowitej sprzeczności z doktryną katolicką, przyznającą w zakresie wychowania pierwszeństwo rodzinie przed państwem. Dziś państwo zastrzegło sobie ustalenie celów i zadań rodziny, sprowadzając je przede wszystkim do funkcji rozrodczości.

„Dziś państwo ma zbyt poważny i doniosły interes w wychowaniu przyszłych pokoleń swych obywateli, aby nie zastrzec sobie prawa ingerencji w życie wewnętrzne rodziny“ — mówi protokół dyskusji nad tezami prawa o stosunkach rodziców i dzieci na posiedzeniu Komisji Opiniodawczej Ministerstwa Sprawiedliwości. „Nowe prawo uznając rodzinę za podstawową komórkę życia społecznego zerwał z przyjętym dotąd egoizmem indywidualnym w stosunkach rodzinnych i zastrzegło sobie czynną ingerencję w te stosunki“ — oto cytat z artykułu L. Chajna w „Państwie i Prawie“. Fakty i cytaty powyższe świadczą jak dalece państwo komunistyczne dąży do całkowitego podporządkowania sobie rodziny, jako podstawowej instytucji wychowawczej.

W stosunkach istniejących dziś w Polsce, tendencje nowego prawa rodzinnego nie są jednak jedynym czynnikiem osłabiającym wpływ wychowawczy rodziny. Czynnikiem dodatkowym, praktycznie bodaj jeszcze ważniejszymi, są: brak czasu rodziców, brak u nich odpowiedniego przygotowania indywidualnego oraz usilnie zaszczepiana przez system komunistyczny wzajemna wśród członków rodziny nieufność. Zarobki w kraju są dzisiaj jak wiemy niewielkie i pobory ojca rodziny nie wystarczają absolutnie na jej utrzymanie. Stąd matka z roli głównej wychowawczyni w rodzinie musiała z dużym uszczerbkiem dla tej roli stać się jej współzycielką. Wiemy dalej, że ludzie zarobkujący mają poza normalną pracą zawodową szereg dodatkowych wieczornych zobowiązań i zajęć polityczno-społecznych, od spełnienia których nie mogą się uchylić. Na pracę wychowawczą naprawdę niewiele już czasu zostaje.

Z bólem trzeba wreszcie wspomnieć, że tak szeroko i skutecznie zasiana w Rosji Sowieckiej wzajemna nieufność

między ludźmi, najbliższej rodziny nie wyłączając, zaczyna po trochu przyjmować się i w Polsce. Nic tedy dziwnego, że i ten czynnik w niejednym wypadku hamuje skutecznie wpływy wychowawcze rodziców.

SZKOŁA

Usiłowania reżimu idą po linii objęcia młodego człowieka swoją akcją wychowawczą niemal od zarania jego życia. Sprzyjają temu szczególnie warunki wytworzone przez sytuację ekonomiczną w miastach.

Już wiele niemowląt oddanych zostaje do żłobków, powstających przy zakładach pracy bądź miejskich. Instytucją następną są przedszkola, dla dzieci w wieku 3 — 7 lat.

W żłobkach czy przedszkolach dzieci nie słyszą słowa Bóg, nie widzą obrazów świętych, słyszą natomiast stale o Marxie, Leninie, Stalinie (zwłaszcza gdy żył), o Bierucie, o Rokossowskim, widzą ich portrety, słyszą o ich wielkich rzekomych zasługach, pracach, wielkoduszności itd.

Przedszkola w kraju już są liczne i stale rozbudowywane. Według planu 6-letniego ilość przedszkoli ma wynosić 11.400, w których „będzie się rozwijać i wychowywać w zdrowej socjalistycznej atmosferze“ 560.000 dzieci. Trzeba jeszcze zaznaczyć, że sieć przedszkoli obejmuje nie tylko miasta, ale i wsie.

Szczeblem dalszym są szkoły powszechne i średnie. Trzeba podkreślić, że szkolnictwo jako całość uległo tak gruntownym reformom, iż zarówno co do metod nauczania, jak i jego treści, a zwłaszcza ducha, który je ożywia, nie przypomina szkoły przez jaką przechodziło młode pokolenie w wolnej Polsce. Obecnie reżim poszedł przede wszystkim po linii systematycznego usuwania wpływów Kościoła. Pierwszym krokiem w tym kierunku było wprowadzenie „prywatnych“ szkół „Towarzystwa Przyjaciół Dzieci“, w których nie było nauki religii. Następnie pod byle pretekstem likwidowano *via facti* (aresztowanie katechetów, niedopuszczanie nowych) naukę religii w szkołach państwowych, zmuszano rodziców do podpisywania petycji o zniesienie religii w danej szkole (na tym tle doszło do zatargu

z władzami biskupów diecezji katolickiej, w wyniku którego trzej biskupi zostali usunięci i internowani) itp. Wiadomości jakie przenikały na początku bieżącego roku szkolnego mówią już o niemal całkowitej likwidacji nauki religii.

Również struktura organizacyjna szkolnictwa uległa głębokim zmianom. Od jesieni 1948 r. mamy „szkoły 11-letnie“, z czego klasy I — VII stanowią obowiązkową szkołę podstawową (jak na razie nie wszędzie jeszcze istnieje pełne 7 klas), a klasy VIII — XI szkolenie ogólnolicealne (okres szkoły powszechnej i średniej został skrócony o 1 rok). Ponadto istnieje duża sieć szkolnictwa zawodowego różnego poziomu i różnych typów, z przewagą szkolnictwa na poziomie niższym (bardzo często szkolenie nie tylko w szkołach, ile w zakładach pracy, gdzie siły uczniów wykorzystuje się dla pracy produkcyjnej — wykonanie planu 6-letniego).

Nie będę ze względu na brak miejsca zajmował się bliżej stosunkami i organizacją wyższych uczelni, co zresztą z punktu widzenia wychowania ma mniejsze znaczenie, niż zaszczepianie materialistycznego poglądu na świat w świeżą i bardziej chłonną duszę młodszych roczników.

Istniejący po wojnie w kraju duży pęd do nauki, reżim wykorzystał dla swoich celów. Według opublikowanych założeń planu 6-letniego, zadanie oświaty ma polegać na „wychowaniu młodego pokolenia na świadomych bojowników i budowniczych socjalizmu we własnym kraju oraz na świadomych współuczestników w walce z krzywdą, wyzyskiem i uciskiem mas pracujących w całym świecie“. A w wydawanym w Polsce „Kalendarzu Uczniowskim“, z r. 1950-1, czytamy: „Zmieniła się nie tylko organizacja szkoły, zmieniła się również jej treść naukowa i wychowawcza... Praca dydaktyczna i wychowawcza szkoły idzie w kierunku kształtowania w młodzieży światopoglądu naukowego (czytaj areligijnego) i moralności socjalistycznej, wpajania ludowego patriotyzmu i internacjonalizmu“.

Wreszcie reżim położył wielki nacisk na przygotowanie właściwej kadry nauczycielskiej. Młodych nauczycieli, których wychowują obecnie

Czy wysłałeś już paczkę rodzinie w kraju?

PORÓWNAJ NASZ CENNIK LEKARSTW, MATERIAŁÓW I ŻYWNOŚCI

P. C. STORES

POD KIEROWNICTWEM STEFANA BREWKI

18, QUEEN'S GATE TERRACE, LONDON, S. W. 7

4-letnie licea pedagogiczne (do tych liceów przyjmuje się po 7 latach szkoły powszechnej), kształcą się na marksisistów, starych pedagogów bądź się usuwa, bądź dokształca ideologicznie na licznych odczytach i kursach.

Wtłaczanie w młodziutki głowy materializmu oraz miłości bierutowej Polski nie przychodzi łatwo. Reżim poza godzinami normalnej nauki używa jeszcze innych chwytów. Do nich należą stosowane od pewnego czasu w szkołach podstawowych poranne apele całej zgromadzonej szkoły. Apele te, by były bardziej atrakcyjne, mają w sobie coś z apelów wojskowych, na nich udziela się pochwał czy nagan, na nich omawia się aktualne zagadnienia polityczne, zmuszając często same dzieci do wypowiedzania się, oczywiście w duchu przywiązania i podziwu do „Polski ludowej” i Sowieców. Wydana zaś na rok szkolny 1954-5 „Instrukcja programowa i podręcznikowa” wzywa m.i. do jeszcze skuteczniejszego „kształtowania w uczniach naukowego poglądu na świat i wychowania ich w duchu moralności socjalistycznej”.

ORGANIZACJE

Przejdźmy teraz pokrótce organizacje młodzieży, współdziałające ze szkołą bądź ją uzupełniające w walce o zdobycie duszy młodzieży.

Dla młodszych istnieje Związek Harcerstwa Polskiego (ZHP), skupiający młodzież w wieku 9 do 14 lat. Wychowanie ZHP nie ma dziś nic wspólnego z tradycyjną harcerską służbą Bogu i Polsce. Właściwie poza nazwą, nie ma już nic wspólnego z dawnym harcerstwem polskim. Jest to dzisiaj odpowiednik sowieckiego „Pioniera”. „Sztandar Młodych” omawiając w r. 1952 akademię odbyłą w Warszawie z okazji 30-lecia sowieckiego „Pioniera”, pisze: „Mali harcerze przeżywają swoje wielkie święto — 30-lecie bratniej organizacji „Młodych Pionierów” im. W. I. Lenina... Nad stołem przydzielonym akademii napis: Pionierzy radzieccy naszym przykładem i wzorem”. Zaś „Kalendarz Robotniczy” z r. 1951 pisze, że harcerstwo „odrzuciwszy przedwojenne tradycje skautowe, stanęło w szeregu postępowych organizacji dziecięcych w kraju budującym socjalizm, stając się pierwszym pomocnikiem szkoły w socjalistycznym wychowaniu dzieci”. W prawie harcerskim z r. 1950 czytamy, że „Harcerz umacnia przyjaźń ze Związkiem Radzieckim... Jest bratem młodych pionierów... Harcerz przygotowuje się do pracy w szeregach ZMP”. Dane z r. 1951 mówią o milionie członków ZHP. Pracami harcerstwa kieruje Związek Młodzieży Polskiej (ZMP).

Na marginesie prac harcerskich zarządzane są często kolonie letnie dla

dzieci i młodzieży. Jest to jeszcze jed- na okazja dla propagandy bezbożniczej i komunistycznej, szczególnie dla młodzieży organizacyjnie nie ujętej. Dzień np. zaczyna się od apelu politycznego, kończy się tzw. ogniskiem harcerskim i również zamiast modlitwy, śpiewem Międzynarodówki.

ZMP jest organizacją skupiającą młodzież z wyższych klas szkolnych oraz młodzież pracującą.

O ile deklaracja ideowa ZMP, w momencie jego utworzenia przez fuzję czterech poprzednio istniejących organizacji: Związku Walki Młodych, Organizacji Młodzieży TUR, Wici i Związku Młodzieży Demokratycznej (w lipcu 1948 r.), sformułowana była w ostrożnych ogólnikach, z podkreśleniem, że ZMP jest „szeroką bezpartyjną, ludowo-demokratyczną organizacją młodzieży”, o tyle już w 2 rocznicę jego powstania, organ ZMP „Sztandar Młodych” pisze: „Miejsce ZMP jest u boku Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej... W 2-letnią rocznicę istnienia ZMP, świadomi swych osiągnięć i wzbogaceni o zrozumienie błędów, w ślad za Komsomołem, u boku Partii ruszamy do walki o Plan 6-letni, do walki o socjalizm!”.

Wzajemny stosunek partii i ZMP został ustalony w nowym statucie PZPR, uchwalonym na II zjeździe w marcu 1954 r. Według rozdz. 9 tego statutu „PZPR kieruje działalnością ZMP. ZMP — masowa, polityczno-wychowawcza organizacja młodzieży miast i wsi, jest aktywnym pomocnikiem Partii w budowie socjalizmu”. Zaraz potem XIV Plenum Zarządu Głównego ZMP uchwaliło, że: „Największą ambicją ZMP-owców jest spełnić godnie nowe bojowe zadanie wysunięte na II Zjeździe, nie zawieść zaufania Partii” („Trybuna Ludu”, 23.4.54).

ZMP spełnia rolę podwójną. Jest z jednej strony uzupełnieniem szkoły w narzucaniu materialistycznego światopoglądu (wobec młodzieży szkół średnich i wyższych), z drugiej — niejako przedłużeniem szkoły, mającym zastępować ją w funkcjach wychowawczych w stosunku do młodzieży pracującej, która ukończyła 7 klas szkoły powszechnej lub mniej.

Reżim kładzie wielki nacisk zarówno na umasowienie ZMP, jak również i na pogłębienie uświadczenia ideowo-politycznego. ZMP dysponuje kilkunastoma tysiącami wyszkolonych płatnych instruktorów. Szkolenie odbywa się na każdym zebraniu Koła, aktyw szkoli się w wieczornych Szkołach Politycznych przy Zarządach powiatowych lub miejskich (czy dzielnicowych w dużych miastach), a nawet przy wielkich zakładach przemysłowych. Na szczeblu wyższym działają Wojewódzkie Ośrodki Szkolenia

oraz kilka Szkół Organizacyjnych podległych Zarządowi Głównemu. Przy Prezydium Zarządu Głównego istnieje nadto Centralna Szkoła Organizacyjna ZMP. Trzeba dodać, że szkoły ZMP kształcą również instruktorów i działaczy harcerskich, od druzynowego poczynając.

Największe sukcesy organizacyjne odniósł ZMP na odcinku młodzieży szkół średnich i wyższych. Jest to oczywiście w pierwszym rzędzie wynik stosowania szczególnie na tym odcinku skutecznych nacisków (promocje z klasy do klasy, matury, wstęp na wyższe uczelnie, stypendia itp.). Nawiasowo trzeba w tym miejscu dodać, że ZMP otacza szczególną opieką ideową kandydatów do zawodu nauczycielskiego.

W przemyśle przedstawiciele zakładowych ZMP biorą udział we wszystkich naradach i decyzjach swego zakładu pracy, mają wpływ na rozdzielanie nagród, premii, awansów itd. Reżim organizuje przy wielkich zakładach przemysłowych Domy Młodego Robotnika, powierzając kierownictwo ich ZMP-owcom, którzy mają w nich „wychowywać ludzi o nowej moralności i wyrugować wpływy wroga”.

Jak donosi „Głos Pracy” z 16.4.54 r. w odbudowanych, względnie rozszerzanych dużych obiektach przemysłowych, młodzież stanowi 65 — 80% załóg. Wśród tej młodzieży ZMP rozwija szczególnie intensywną pracę ideologiczną.

W różnych wypowiedziach ze strony partii i ZMP pełno jest narzekań na słaby rozwój polskiego komsomołu na wsi. W tym jednak roku jakby i na tym odcinku jest lepiej. Jak powiedział sekretarz Zarządu Głównego ZMP B. Piechucki („Trybuna Ludu”, 22.4.54 r.) na przestrzeni ostatniego pół roku przyjęto ponad 100.000 chłopców i dziewcząt na wsi, przy czym nastąpił szczególnie cenny wzrost organizacji w woj. kieleckim, warszawskim, łódzkim, lubelskim i białostockim, które pozostawały dotąd w tyle. Przyznaje jednak, że poza szeregami ZMP jest jeszcze 2 miliony młodzieży wiejskiej. Ilość członków ZMP wynosiła wiosną 1954 r. 1.700.000, jesienią tegoż roku 2 miliony.

Rozpatrując dalej kwestię organizacji młodzieży trzeba wspomnieć o blisko spokrewnionej z ZMP tzw. Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”. Powołana do życia ustawą z 25.2.1948 r., jest to obowiązkowa dla całej młodzieży obojga płci organizacja pracy. I ona rzecz jasna wykorzystywana jest przez komunistów dla celów ideowo-wychowawczych. Bodaj po to zresztą została stworzona. Jak mówi „Kalendarz Robotniczy” z r. 1951, Służba Polsce „wychowuje młodzież... na bojowników o spra-

wiedliwość społeczną i pokój... w atmosferze głębokiej, szczerzej przyjaźni do naszego wypróbowanego sojusznika Związku Radzieckiego i jego bohaterstwa młodzieży". Służba Polsce używana jest też jako komórka werbunkowa ZMP. Miesięcznik instrukcyjny ZMP „Nasze Koło pracuje” z r. 1950 mówi: „Służba Polsce jest jedną z form działalności ZMP-owskiej i bazą ZMP-owskiego oddziaływania na masę młodzieży niezorganizowanej”. Nie trzeba dodawać, że stanowiska kierownicze w organizacji, obsadzone są wyłącznie przez członków ZMP.

Dodać trzeba, że poza tym podstawowym aparatem organizacyjnym komunistyczną pracę wychowawczą prowadzi się również na rozmaitych terenach przy pomocy organów specjalnych. Tak więc np. w wojsku istnieje specjalna służba wychowania politycznego, na czele której stoi drugi zastępca ministra spraw wojskowych, a podporządkowani mu oficerowie polityczno-wychowawcy pracują we wszystkich formacjach. W wojsku funkcjonują również komórki ZMP.

Ażeby wyczerpać przegląd rozmaitych dziedzin życia objętych wychowawczym działaniem komunizmu, wspomnieć by jeszcze należało, że również organizacje sportowe, dzisiaj skupiające liczne zastępy młodzieży, są objęte systemem wychowania ideowego.

Jak dalece system ten usiłuje być wszechstronny i jak różnymi drogami dociera do umysłów młodzieży, świadczą o tym np. specjalnie organizowane dla dzieci i młodzieży teatry i różnego rodzaju widowiska (teatry lalek i kukielek, teatry młodego widza) o wyraźnej tendencji propagandowej. Od r. 1949 nie wolno np. w tych teatrzykach wystawiać szopki wigilijnej, wprowadzono natomiast obowiązkowe szopki polityczne na Nowy Rok (jako ciekawostkę podaję zniesienie tradycyjnie w Polsce przyjętej uroczystości św. Mikołaja i wprowadzenie na to miejsce sowieckiego „Dziada Mroza”).

Tak to w dużym skrócie wyglądają aparat służący komunistycznemu wychowaniu i jego metody pracy. Spotyka się on z potężnym oporem społeczeństwa, ale znajduje również niemałe trudności i przeszkody we własnym organizacyjnym zakresie. Tak np. ostatnio głośna była czystka w Zarządzie Głównym ZMP za niedostateczne upolitycznienie organizacji.

Dziś, po 10 latach rządów komunistycznych — wyniki ich usiłowań nie są wielkie. Albowiem nawet duże sukcesy formalne, organizacyjne, zdobywane przy pomocy nacisków i przymusu, nie są równoznaczne z osiągnięciami rzeczywistymi, ideologicznymi.

Z drugiej strony, czyż można uważać, że już samo obcowanie z owym

strasliwym, zewsząd osaczającym człowieka systemem może nie pozostać głębokich śladów? Ze przejście przez jego tryby może nie spowodować najgroźniejszych spustoszeń? Już w tej chwili widoczne jest zastraszające, niejako wtórne, spustoszenie moralne. Pijaństwo, tzw. chuligaństwo, zdziwienie obyczajów młodzieży — oto o czym rozpisuje się szeroko nawet prasa reżimowa, bijąc na alarm. Jest to niestety skutek załamania się tradycyjnych pojęć i instynktów moralnych u wielu jednostek.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

WZNOWIENIA I WSPOMNIENIA

Biblioteka autorów polskich. Maria Kuncewiczowa: DWA KSIĘŻYCE. Ilustracje Tadeusza Terleckiego. Orbis. Londyn 1954. Stron 237.

„Orbis” londyński rozpoczął nową serię wydawnictw współczesnych autorów polskich. Na pierwszy ogień poszło wznowienie cyklu opowiadań czy obrazów Marii Kuncewiczowej. „Dwa księżyce”, napisane przed dwudziestu laty, a przedstawiające podwójne: małomiasteczkowe i cygańsko-artystyczne życie Kazimierza nad Wisłą w lecie r. 1930. Książka straciła wiele ze swej świeżości formy artystycznej w ciągu tych dwu dekad, ale zyskała na uczuciowo-melancholijnej wartości dla czytelnika emigracyjnego. W przedmowie do nowego wydania autorka stwierdza, że „nad Tamizą, Sekwaną czy Amazonką księżycy takie same wzbudza w ludziach niepokoję i taki sam zachwyt bolesny jak nad polskimi rzekami”. Nie ma racji. Wartość jej opowiadań na tym polega, że takich ludzi jak w „Dwóch księżycach” nie ma nad Tamizą, Sekwaną czy Amazonką.

Książka wydana jest graficznie bardzo ładnie. Szkice Terleckiego otwierają urok Kazimierza, choć są bezpretensjonalne. Czcionka jest ładna, papier dobry, oprawa solidna. W Polsce tak porządnie beletrystyki nie wydawano.

Tadeusz Zajączkowski: ŚLAD BOSEJ NOGI. Powieść. Biblioteka Polska. Veritas. Londyn 1954. Stron 255. Cena 15/-.

Mieczysław Lisiewicz: GDZIE GORĘCEJ BIJĄ SERCA. Powieść. Biblioteka Polska. Veritas. Londyn 1954. Stron 286. Cena 15/-.

Veritas, od paru lat największa firma wydawnicza na emigracji, wypuściła dwa nowe tomy serii czerwonej (powieści i nowele). Choć oba tomy nazywają się powieściami, trudno je za takie uważać. Są to typowe dla na-

szej emigracji upowieściowane wspomnienia patriotyczne. Obie książki wyrastają z tej samej atmosfery tradycyjnej: szlachecko-żołniersko-kresowej. Nie są jednak równej wartości. Lisiewicz niewątpliwie przewyższa Zajączkowskiego pod każdym względem. Różnią się także w tonacji: „Ślad bosej nogi” jest w tonach ciemnych — krew, kir i żółć, „Gdzie goręcej biją serca” w tonach jasnych — grzechy dzieciństwa na tle szabli dziadka.

Książka Zajączkowskiego ma niejako trzy płaszczyzny: reportażową, satyryczną i pozytywno-ideową. Z tych trzech pierwsza jest najlepsza, ostatnia najslabsza. Reportaż obejmuje sceny z Wilna pod bolszewikami, zesłania w Rosji, armii polskiej na Środkowym Wschodzie i we Włoszech, bitwy o Monte Cassino. Satyra jest wedle określonego stanowiska politycznego: jedyni wartościowi ludzie to legioniści, co w Polsce było złego to nie oni, ale „Austrijacy” i „katolicy”, ludzie zaustriaczeni lub zruszczeni przed pierwszą wojną światową. Ideologia pozytywna ogranicza się mniej więcej do: „Coś ty dla niej? Wierne dziecie. Coś jej winien? Oddać życie”. Brak fabuły powieściowej i konstrukcji, brak żywych postaci.

Książka Lisiewicza (autora „Kronik naroczańskich”) tylko w epilogu wchodzi w dzieje polskich bojów drugiej wojny światowej, dzieje się w latach trzydziestych w Polsce, ale wszystkie sceny są widziane jakby przez szybę przyszłej epopei i katastrofy. Jest to opowiadanie o dzieciństwie w skromnym i bardzo wyidealizowanym dworze ziemiańskim pełnym pamiątek i tradycji walk o niepodległość i o latach szkolnych we Lwowie. Dużo szczerego sentymentu, humor, umiejętność chwycenia cech charakterystycznych środowiska. W rezultacie książka dla młodzieży poprzedniego pokolenia. Bardzo bliskie pokrewieństwo z „Dziećmi Lwowa”, patriotycznymi powieściami dla młodzieży z lat dwudziestych. Trafi ona zapewne w gust tych, którzy byli dziećmi przed trzydziestu laty. Czy trafi do współczesnej młodzieży polskiej?

Książka z wdziękiem i serdecznością odtwarza rzeczy minione, a dziś zniesławiane: dwór ziemiański, batiorów lwowskich, sprawy honorowe, lekcje tańca, służące-powiernice podlotków.

Obaj autorzy stoją na gruncie katolickim, choć religia nie jest dla nich problemem, lecz częścią atmosfery rodzimej. Zajączkowski pisze o tym w tradycji stylistycznej Żeromskiego i jego rozdartych sosen, Lisiewicz w tradycji Sienkiewicza i jego księżda Kamińskiego.

KALENDARZ VERITASU

Kalendarz Rodziny Polskiej na Rok Pański 1955. Okładka projektu L. Pawlikowskiej. Veritas. Londyn 1954. Stron 208. Liczne ilustracje i mapy.

Duży, pełen informacji i lektury kalendarz. Ułożony z planem. Główny akcent położony na utrzymaniu polskości dzieci. W związku z tym spory dział dziecienny. W samym kalendarzu obfitość dat z literatury polskiej, pożytecznych dla każdego. Informacje o świętych polskich, o patronach zawodów, roku kościelnym, obowiązkach katolika, ustroju Kościoła, najnowsze dane o organizacji Kościoła w Polsce, o organizacji duszpasterstwa polskiego w świecie, nowości naukowe, informacje o paczkach do kraju, o organizacjach polskich na obczyźnie, kilka dobrych opowiadań i sporo wierszy, specjalny dział o prymasostwie i prymasie Wyszyńskim, rocznicowe artykuły o Koperniku i Mickiewiczu, humor, rozrywki umysłowe. Wszystkiego tego dużo, choć może trochę nieporządnie ułożone, ale urok kalendarza polega na tym, że nie wiemy co znajdziemy na następnej stronie.

Kalendarz Veritasu ma dwie wersje: europejską i amerykańską. Ta ostatnia jest bogatsza o jeden arkusz poświęcony Polonii w Stanach Zjednoczonych i jej organizacjom.

Wartość tego kalendarza nie jest tylko jednoroczną, przyda się on jako podręczna książka i w następnych latach. Przy obfitości treści i żywości podania korekta, niestety, szwankuje, zwłaszcza w datach z literatury polskiej. Zdjęcia bardzo dobrze wybrane. Wydaje się, że ten kalendarz jest dobrze dostosowany do potrzeb uchodźstwa.

ROLNICTWO W POLSCE

Stanisław Skrzypek: **PROBLEM ROLNY W POLSCE**. Odbitka z kwartalnika „Zagadnienia Polskie”. Wyd. Free Europe Committee. Nowy Jork 1954. Stron 48.

Broszura dra Skrzyпка jest najbardziej kompletną, zwięzłą i przejrzystą rzeczą o rolnictwie w Polsce, jaka ukazała się od czasu wojny. Na bardzo ograniczonej ilości stron daje nie tylko pogląd syntetyczny, ale i sporo analizy, głównie statystycznej.

Do danych statystyk urzędowych autor zachowuje stosunek rozsądnie krytyczny: nie odrzuca ich z góry jako niewiarogodne, ale i nie manipuluje nimi na ślepo, lecz zestawia różne publikacje i wypowiedzi urzędowe, by tą drogą ustalić co jest kłamstwem, co przesadą, co nieumyślnym przyznaniem, a co prawdą. Za niewielką, a rozmiarami pracą stoi ogromny wkład pracy krytycznej.

Autor rozpoczyna od problemu rolnego w Polsce międzywojennej, prostuje błędne poglądy zagraniczne,

ustala, że parcelacja wielkiej własności mogła być tylko bardzo częściowym rozwiązaniem bez dania ujścia dla nadmiaru ludności wiejskiej do miast. Po klęsce Niemiec powstały warunki dla rozwiązania polskiego problemu rolnego, a to przez upelnienie gospodarstw karłowatych, możliwe wobec istnienia zapasu ziemi poniemieckiej na zachodzie, i odpływ wszystkich sił zbędnych w rolnictwie do odbudowywanego przemysłu starego i nowego i do zawodów miejskich wyludnionych wskutek masowego wymordowania Żydów przez Niemców. Bolszewicy jednak nie chcieli rozwiązania problemu rolnego, chcieli stworzenia nowego problemu rolnego: w myśl doktryny Lenina potrzebowali przewagi „biedniaków” na wsi. Wobec tego przeprowadzili pospieszny parcelację folwarków w środkowej Polsce pomiędzy bezrolnych, a na nowych ziemiach zachowali od jednej czwartej do połowy gruntów dla państwa w postaci sowchozów. W południowej Polsce przeważają dziś gospodarstwa karłowate poniżej 5 ha.

Pomimo zniszczeń wojennych, masowych migracji i niezdrowej struktury rolnej pierwsze lata powojenne, tj. okres planu trzyletniego 1946-1949, przyniosły niezwykle wyniki w rolnictwie, produkcja rolna zbliżyła się do przedwojennej przy znacznie mniejszej ilości ludności rolniczej (Skrzypek oblicza przedwojenną ludność rolniczą na 23 miliony, powojenną na 12,5 miliona). Nastąpił okres sześciolatki i kolektywizacji. Okazał się on dla produkcji rolnej katastrofalny. Autor wykazuje, że jest ona mniejsza niż była w r. 1949, a ludności przybyło znacznie. Stąd kryzys żywnościowy.

Kolektywizacja napotyka na gwałtowny i uparty opór wsi, co ciekawe na opór równie silny ze strony właścicieli gospodarstw karłowatych jak „średniaków”, ale hamuje ją także brak maszyn i administratorów. Wiele kolchozów jest fikcją, komuniści sami nie wiedzą dobrze ile ich jest. Uparcie jednak i konsekwentnie dążą do pełnej kolektywizacji bez względu na straty i kryzysy.

Najciekawszą może częścią studium Skrzyпка jest wykazanie rzeczowe, że sowchozy i kolchozy są nie tylko mniej produktywnie od gospodarki indywidualnej chłopskiej pod każdym względem, ale także mniej stosunkowo dostarczają towaru na rynek, co jest szczególnie uderzające wobec znacznie rzadszego ich zaludnienia w stosunku do obszaru, a więc zjadania na miejscu mniejszej części produkcji. Cała teoria komunistyczna opiera się na tezie, że z punktu widzenia gospodarczego kolektywizacja jest postępem w stosunku do gospodarki chłopskiej. Rzeczywistość zadaje temu kłam, toteż komuniści czynią szczególne starania dla ukrycia tego faktu.

Autor przewiduje, że komuniści nie odstąpią od programu pełnej kolektywizacji ziemi. Potrzebują na to jeszcze kilkunastu lat czasu. W początkach roku ubiegłego kolchozy zajmowały 7,2% użytków rolnych w Polsce. Jeżeli będą mieli czas swój program urzeczywistnić, stanie przed nami problem przebudowy ustroju rolnego w zupełnie nowej postaci.

O HISTORII POLSKIEJ W AMERYCE

Journal of Central European Affairs. Vol. XIV. No. 3. University of Colorado. 1954.

Numer jesienny kwartalnika amerykańskiego przynosi dość dużo materiału polskiego. Peter Brock zamieszcza studium o początkach polskiego Stronictwa Ludowego. Praca zawiera sporo materiału z prasy i korespondencji. Niestety autor nie uwzględnił zupełnie tła politycznego ani społecznego, ogranicza się wyłącznie do Galicji i do wydarzeń parlamentarny-wyborczych. Praca obejmuje zasadniczo lata 1895—1907, ale w rzeczywistości ogranicza się do lat 1895—1903.

Wśród recenzji znajduje się omówienie (pióra L. Rabcewicza Zubkowskiego) książki G. Labudy „Pierwsze państwo słowiańskie — państwo Samona”. Jest to najobszerniejsza monografia tego tematu w literaturze naukowej.

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

DSK I PKO

W składziną sympatycznym wydawnictwie koleżeńskim „Goniec Karpaccki i Bezinteresowna Przyjaźń 3 DSK” znajdujemy niespodziewany i niepokojący artykuł „Pomoc dla Polski”. Dowiadujemy się z niego, że sekcja opieki karpaczyczków zajmuje się wysyłaniem do kraju paczek PKO. Sekcja ta obszernie opisuje ten sposób wysyłania pomocy i bardzo do niego zachęca. PKO, czyli „Polska Kasa Opieki S. A.” w Warszawie jest instytucją przeznaczoną do napędzania dewiz komunistom. Propaganda paczek PKO rozpoczęła się wśród emigracji z chwilą wprowadzenia cła od paczek z zagranicy. Wprowadzenie tych cel miało m. i. na celu sklonienie ludzi do wpłacania pieniędzy przez PKO zamiast wysyłania paczek. PKO jest przewidziane jako organizacja, która ma utrudnić i nawet odciąć dopływ paczek bezpośrednio od rodzin z zagranicy, tak propagandowo dla reżimu kłopotliwych, tak zaś koniecznych dla Polaków w kraju. Zajmowanie się propagandą tej instytucji i współpraca z nią są nadzwyczaj szkodliwe, a gdy robi to organizacja kombatancka, nabierają cech skandalu.

Z TEKI PANI MALINY

Malina Zaleszczycka
pułkownikowa dyplomowana
Earl's Court, 26. 12. 54

Jagodo Kochana,

Kristmasu życzyłam Ci już w zeszłym liście, teraz przesyłam tradycyjne życzenia noworoczne Dosiego Roku. Czy on będzie dosi, któż może to wiedzieć? Rozpocznie się on u nas tradycyjnym Sylwestrem na Park Lane i tradycyjnym przyjazdem gen. br. K. Sosnk... Będzie bufet do rana. My, panie z Towarzystwa będziemy kelnerkami, a towarzystwo będzie z poza towarzystwa. Będzie na tym Sylwestrze Major Wąż, ale nie dla zabawy, tylko z Obowiązku Społecznego.

Obowiązek Społeczny obserwuje Majora Węża coraz bardziej. Krótko przed świętami wrócił do domu pewnego wieczora bardzo zmęczony i powiedział: „Znowu mnie wybrali!”.

— Dokąd? — zapytałam.

— Do zarządu Związku Kobiet Rzeczypospolitej.

— Pan Major był kiedy kobietą?

— W sensie moralno-państwowym tak. Byłem oficerem łącznikowym w obozie Jeńców Byłych Kobiet Armii Krajowej, to jest, chciałem powiedzieć, Byłych Jeńców Żołnierzy Kobiet Armii Krajowej.

— I to wystarczy?

— Wyobraź sobie kochana koleżanko Pułkownikowo, że nie wszystkim. Na zebraniu było grono dzierlatek, niespełna czterdziestoletnich, które wyraźnie giglowały...

— Co robity?

— Robity twarze na mnie. Więcej, aktualnie chichotały. Niesamowita czelność. Myślałem, że nie wytrzymam. O mało nie podarłem chusteczki w rękę ze złości. Mnie mimifikować! Mnie, prezesa Związku Ziem Centralnych, wiceprezesa Stowarzyszenia Zbrojnej Emigracji, sekretarza Wspólnoty Weteranów Konnych, przewodniczącego Rady Zjazdu Związków, dyrektora Biura Uzupelnień Wzajem-

nych, delegata Federacji Robotników Wojennych, wiceprezesa Trustu Pisarzy, prezesa Towarzystwa b. Urzędników Służby Wewnętrznej, członka zarządu Rzemieślników P. K. P. R., powiernika Koła Lotników Podziemnych, członka Zrzeszenia Artystów Scen Obrotowych.

— Ale w końcu wybrały Pana Majora?

— Musiały. Zdrowy duch dyscypliny społeczno-państwowej zawsze zwycięża. Powiedziałem: zrzeknę się kandydowania, jeżeli wystawicie inną przedstawicielkę naszego Klubu, to znaczy Klubu Działaczy Społecznych.

Ponieważ w naszym Klubie nie ma żadnej kobiety, nie miały wyboru i aby nie narażać sobie naszego Klubu wybrały mnie. Teraz czeka mnie walka w łonie zarządu, bo ze względów zasadniczych muszę zostać wiceprezeską.

— To już teraz Pan Major trzyma rękę na pulsie wszystkich naszych organizacji społecznych?

— Ale nie, skądże! Jeszcze wciąż poza zasięgiem moich wpływów pozostaje Bratnia Pomoc Studentów i Stowarzyszenie Polaków-Methodystów.

Tu Major Wąż przeciągnął się znużony.

— Boże, co to za męka te obowiązki społeczne — powiedział. — Działaj i działaj i działaj. Tak mnie nogi bolały od tego latania po zebraniach, że poproszę Pułkownikową dzisiaj o dwie Hotloterbotle do łóżka. Idę się rozbić, solong!

Co za Niestrudzony Pracownik na Niwie!

Że też Wy takiego nie macie w tym Waszym Stanie. Jest już czas, żebyście się złożyli i opłacili Majorowi Wężowi przejazd do Ameryki na paromiesięczną turę odczytowo-organizacyjną. Nie mogę zrozumieć dlaczego on jeszcze u Was nie był dotąd. Napisz jak przedstawiają się perspektywy takiego przyjazdu.

Twoja zawsze od deski do deski,
Malina

Towary wełniane

Medycyna

Obuwie

Skóry

Nylony

Najlepsze źródło zakupów
i wysyłki do Kraju
oraz za linię Curzona

Poleca

Największy Polski Dom
Wysyłkowy w Anglii

Tazab & Co.

LIMITED

TAZAB HOUSE
22 ROLAND GARDENS
LONDON, S. W. 7

Abonenci „Myśli Polskiej“
otrzymują 10 procent
zniżki od cen katalogowych

Katalogi i kolekcje próbek
wysyłamy bezpłatnie do
wszystkich krajów

Rozszerzajmy wśród cudzoziemców
znajomość położenia narodów
za żelazną kurtyną

STEFAN ŁOCHTIN

„THE SOVIET CONQUEST IN CENTRAL AND EASTERN EUROPE“

Wydawnictwo Stowarzyszenia
Polskich Kombatantów
Londyn 1954 r. Stron 43
Cena 1/6, porto 2d.

Do nabycia: SPK, 18, Queen's Gate
Terrace, Londyn, S.W. 7 i wszystkie
księgarnie polskie

„DZIATWA“

Miesięcznik dla dzieci
od lat 3 do 11

Bajka, powieść, opowiadanie, konkurs,
wiersz, zagadka

Cena 1/- wraz z przesyłką
lub równowartość w innej walucie

Adres: 18, Queen's Gate Terrace,
London, S.W. 7, England

ZAŁEGANIE

Z PRENUMERATĄ
POWODUJE
WSTRZYMANIE
WYSYŁKI

„MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie,
ukazuje się dwa razy w miesiącu.
Redakcja i administracja: 8, Alma
Terrace, Allen St., London, W. 8.
Tel. WEStern 1797. Prenumerata:
półroczna 18 s lub 3 dol., roczna
£ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza
do USA półrocznie 1.50 dol., rocz-
nie 3 dol.)